

KORZYSTAM Z ŻYCIA

Czasami jestem bardzo zmęczona. Poszukuję, ale nie wiem czego. Próbuję dotrzeć, ale nie wiem dokąd. Zagłuszam w sobie głos rozsądku i idę jak w ogień gdzieś, gdzie nikt nie będzie mnie oceniał. Chowam twarz w ciemnym mroku, aby przez chwilę poczuć się wolną. I dopiero gdy zupełnie przypadkiem moje ciało trafia w dłonie nieznanego, odkrywam całą swoją naturę. Czasami trwa to parę godzin. Czasami odbywa się na przednim siedzeniu auta. Podaję się temu, co wybrałam. Wracam z rozmażanym makijażem do domu i zmywając zapach grzesznych momentów, odmieniam przez przypadki słowo „miłość”.

Kto? Co? Miłość.

Komu? Czemu? Miłości.

Z kim? Z czym? Z miłością.

Kogo wołam? Czego wołam? Gdzie jesteś, miłość?!

Położyłam się i recytuję wiersze. Każdy z nich daje mi rozgrzeszenie. Są zwierciadłem mojej duszy. Zasypiam zmęczona rozdrabnianiem słów niewypowiedzianych. Chociaż nie, jeszcze przed snem ukradkiem oglądam jego zdjęcie, jakbym się bała, że mógłby się dowiedzieć, że je mam, i je zabrać.

Raz, dwa, trzy i niespodziewanie słońce pieści moje stopy. Nie czuję już zgagi, ale na myśl o jej braku boję się, bo czasami tak bardzo uprzedmiotawiam mężczyzn (...) Może stałam się jednym z nich?

Obwiniam tego jednego, bo to takie proste i przynosi ulgę mojemu nocnemu cierpieniu. Tak, to jego wina! Jak można mnie nie kochać? Jak można za mną nie tęsknić? Czy on wie, jaką krzywdę wyrządził? Nie, nie mnie. Każdemu, kto pojawi się po nim.

Jestem wyrachowana. Liczę tylko na powierzchowne oddanie ciała. Każę im patrzeć w oczy, aby wiedzieli, dlaczego tu są. „To nie przypadek – myślę, zakładając kusą spódnicę, którą łatwiej podsunąć do góry, niż zdjąć. – Czy ten jedyny wie, że nikt inny już się nie liczy się? Że każdy kolejny to materiał, to eksperyment jednej nocy?”.

Ale teraz jest dzień. Idę w zakiecie, który tłumi moje prawdziwe oblicze. Przechodząc przez parking, skanuję oczami męską część populacji i układam odpowiednio usta, choć „Dzień dobry” – mówi bardziej mój zadarty nos niż one. Poruszam biodrami, mając nadzieję, że kołysanie wywoła wiatr między ich tu a teraz. Przez moment są obecni na tym parkingu.

W przerwie na kawę odliczam kilometry. Ja tu, on tam. Nie spotkamy się przypadkiem. Ale ten dziś zaspokoi moje ego. Pozwoli mi dziś krzyknąć: „Zobacz, co straciłeś!”.

Trzy krótkie zdania, trzy wyrazy, dwie liczby i mogę triumfalnie wracać do pracy.

„Proszę pani”, „Proszę pana” – wymiana uśmiechów i poważania do popołudnia. Poprawiam pomadkę na ustach, by w biurowej nicości unosiła słodki zapach seksu. Tylko tyle mają, ile są w stanie sobie wyobrazić.

Podpisałam ostatni dokument. Niechący coś upada, delikatnie odkrywając to, co skrywam za ostatnim zapiętym guzikiem. Jestem usatysfakcjonowana, słysząc odgłos przełykanej śliny. Z oszukańczym zawstydzeniem obciążam spódnicę u kolan i wychodzę. Dwa kilometry za miastem parkingowy ma lepsze widoki, gdy butelką zimnej wody chłodzę głęboki dekolt. Na chwilę jestem sobą. Dłońmi masuję kark, pieszcząc go ukradkiem. Lekkim ruchem dotykam spiętych ud. Znowu muszę zmienić bieliznę.

Kolacja... Tak, mam kupić wino. Przed włączeniem silnika upewniam się, że na pewno o 23.00 będę kontynuować to, co zaczęłam na parkingu.

Moi znajomi są nudni, od lat we współżyciu mają tylko siebie. A może nie...? Niekiedy przyglądam im się z nadzieją, że nie jestem jedyna, że może odnajdę w oczach któregoś z nich tajemnicę.

Pożądanie. To się nazywa pożądanie. Nie znajduję. Może też zostawiają je na wycieraczkach swoich domów albo samochodów tych, co biorą? Ja znowu będę brała.

Nie wiem, gdzie jesteś i z kim, ale kazałeś mi korzystać z życia. Nie wiem, czy dokładnie o to ci chodziło, ale jako posłuszna kobieta spełniam twoje oczekiwania!

Gładko przyczesuję włosy, tak jak lubisz. Szpilki zdobią moje stopy i tak już przystrojone pończochami, których nigdy nie zobaczyłeś. Delikatne perfumy otulają moje nadgarstki. (...) Idę. Idę w tej białej sukience, lubieżnie wyobrażając sobie, że to jest właśnie spełnione życie. (...)

Czasami jestem bardzo zmęczona. Poszukuję czegoś, choć sama nie wiem czego. Próbując dotrzeć dokądś, nawet nie wiedząc dokąd. Zagłuszam w sobie głos rozsądku i idę jak w ogień tam, gdzie nikt nie będzie mnie oceniał.